Ojciec św. o filozofji chrześcijańskiej.

W przemówieniu, wygłoszonem na audiencji profesorów i studentów uniwersytetów włoskich, należących do Akcji katolickiej, a zebranych na dorocznym kongresie w Sienie, przypomniał Ojciec św., że tak samo jak istnieją systemy filozoficzne szyntoizmu i buddyzmu, jasną jest rzeczą, że musi też istnieć filozoficzny system chrześcijański. Chrześcijaństwo bowiem jest pewnym poglądem na świat i życie, jest rzeczywiście „światopoglądem“ a podręcznikiem, podręcznikiem podwójnym są tu dwie Summy św. Tomasza z Akwinu. Pierwsza z nich każe nam oglądać Niebo widziane z ziemi, druga zaś Ziemię, widzianą z Nieba.

Mogłoby się to wydawać — mówił Ojciec św. — tylko prostą grą słów, tak jednakże nie jest. Nigdzie bowiem niema takiego poglądu na całość wszechświata, jak w filozofji chrześcijańskiej, w której jest także miejsce na obraz Nieba oglądany z Ziemi. Naturalne spojrzenie na byt, na istnienie, nie wystarcza; prawdę przyrównuje się do bytu, a można powiedzieć, że filozofja przez naukę, powinna obejmować wszystko co istnieje. Prawda, którą odkrywamy w naturze, jest ostatecznie tylko jedną częścią całości i to częścią, nie posiadającą innego światła, niż światło natury; drobna to rzecz wobec nadprzyrodzoności. I rzeczywiście życie związane z naturą jest tylko epizodem w istnieniu, jest to nasze życie śmiertelne; istnienie nasze zaś nie jest śmiertelne, ale wieczne; posiada nieco owej wielkości Jezusa Chrystusa — Zbawiciela, Pierworodnego wszelkiego stworzenia. Przez Niego człowiek uczestniczy w życiu Boga Stwórcy,

a przecież na mocy tego podobieństwa mówi człowiek o Bogu, jak skutek mówi o swej przyczynie.

Gorącemi słowami zachęty, by młodzież zawsze światu nadprzyrodzonemu przyznawała przewagę, zakończył Ojciec św. swe przemówienie.

KONGRES KATOLICKI WE WIEDNIU.

Katolicki kongres we Wiedniu rozpoczął się uroczyście w dniu 7-ego września wieczorem dźwiękiem dzwonów wszystkich kościołów. Od 6-ej do 7-ej godziny wieczór starożytna stolica naddunajska rozbrzmiewała dźwiękami tysiąca dzwonów, podczas gdy wierni spieszyli tłumnie do kościołów.

W piątek popołudniu przybył do Wiednia z Rzymu kardynał La Fontaine, patrjarcha Wenecji, legat papieski, w otoczeniu swojej świty. Wyjeżdżającego do Wiednia kardynała La Fontaine, legata papieskiego, na 250-letnią rocznicę wyzwolenia Wiednia, przyjął Ojciec św. na specjalnej audiencji 6-go września rano. Kardynał przybył na audiencję w otoczeniu członków misji papieskiej. 7-ego września w czwartek rano, w chwili odjazdu kardynała legata, główny dworzec kolejowy w Rzymie ozdobiony był barwami włoskiemi. Kompanja 81 pułku infanterji z muzyką i sztandarami oddawała honory. Kardynała przyjmowali na dworcu w sali królewskiej Mgr. Borgongini Duca, nuncjusz we Włoszech, Mgr. Ottaviani, zastępca sekretarza państwa i p. Zimmermann, doradca poselstwa austrjackiego i wielu innych. Przedstawiciele wojska, milicji, marynarki i lotnictwa witali legata papieskiego, a muzyka grała hymn papieski. Następnie kardynał wraz ze swoją świtą zajął miejsca w dwóch wagonach salonowych, nadesłanych specjalnie z Wiednia, które zostały przyczepione do pociągu weneckiego. W chwili gdy pociąg ruszał, zabrzmiał ponownie hymn papieski.

Cały Wiedeń powitał radośnie przybywającego w piątek popołudniu wysłannika Papieża. Tłum złożony z setek tysięcy osób zgromadził się około gmachu opery i orszak kardynała-legata z trudem musiał torować sobie drogę wśród tłumów, które z trudnością udawało się policji utrzymać w porządku. Wśród niemilknących rozgłośnych okrzyków tłumu, tysięcy dzieci ustawionych na placu św. Stefana i przy dźwiękach dzwonów, wysłannik Ojca św. wszedł do katedry św. Szczepana. Po chwili odpoczynku kardynał La Fontaine w towarzystwie nuncjusza apostolskiego udał się do nuncjatury, gdzie rozgościł się w swoich apartamentach. O 5-ej godzinie popołudniu kardynał legat wraz z nuncjuszem apostolskim złożył wizytę prezydentowi Republiki. P. Miklas wręczył mu wielki złoty austrjacki krzyż zasługi. Pozatem delegat polskiego ministerstwa spraw zagranicznych dla uroczystości wyzwolenia Wiednia przy rządzie austrjackim, zastępca ministra, hr. Romer, wręczył swe listy uwierzytelniające kanclerzowi Dollfussowi.

Tegoż dnia 8 września, w piątek wieczór, kardynał Innitzer otworzył oficjalnie katolicki kongres wiedeński przed kościołem św. Karola, w obecności prezydenta Republiki, członków rządu, duchowieństwa i niezmiernego tłumu uczestników kongresu. W ciągu tej uroczystości odczytano po łacinie breve Ojca św. Ojciec św. zalecił katolikom ścisłą wspólną współpracę w walce z bolszewizmem, ateizmem i niemoralnością.

Po odczytaniu breve papieskiego kardynał Innitzer wygłosił przemówienie, w którem powitał katolików przybyłych ze wszystkich stron, jak również katolików nieobecnych, a zwłaszcza katolików z zachodu, którzy pomimo wielkiej chęci, nie mogli przybyć do Wiednia, ale którzy także uczestniczą w błogosławieństwie tej uroczystej chwili.

Nie brakło w kongresie wielu głęboko wzruszających momentów. Takim był hołd eucharystyczny 125.000 dzieci, nocna procesja eucharystyczna mężczyzn i chłopców, która szła przy świetle 60.000 pochodni i świec, wśród szpalerów setek tysięcy zebranych. Imponującem było również nabożeństwo w Schoenbrunie w obecności czterech kardynałów, setek biskupów i dostojników kościelnych, niezliczonych organizacyj i stowarzyszeń, zebranych koło swych sztandarów, nabożeństwo w którem wzięło gorący udział 250.000 katolików. Paryski kardynał Verdier przyznał, jak głęboko go widok ten wzruszył. „Czegoś podobnego ani nie widziałem, ani nie przeżyłem. Był to nieopisanie piękny widok, te setki tysięcy modlących się ludzi. w tak uroczystem namaszczeniu. Nigdy tego nie zapomnę".

Wśród licznych przemówień wygłoszonych w ciągu kongresu katolickiego we Wiedniu wymienić należy referat ks. Bichlmaira na temat: „Rozdwojenie wiary a jedność wiary". W głęboko wzruszających słowach wyraził mówca boleść katolików niemieckich z powodu rozdziału przed czterystu laty miljonów katolików z Kościołem - Matką. Następnie powitał radośnie ze wszystkimi współczesnymi katolikami obecne wysiłki, zmierzające do przyprowadzenia oddzielonych braci chrześcijan do Kościoła katolickiego. Mówca zakończył swój referat gorącem wezwaniem protestantów do powrotu do rzymskiego Kościoła. Ks. Wilhelm Schmidt rozwinął następujący temat: „Wolność i jedność chrześcijan we współczesnej dobie". Referat swój zaczął znanemi ogólnie słowami: „Stat crux dum volvitur orbis": „krzyż stoi niewzruszony wśród nieustannych przemian świata", a w dalszym ciągu przedstawił prawdziwą wolność wiernych katolików, tę wolność, którą często tak niesłusznie bierze się za niewolę. Wolność ta jednakże połączoną jest z więzami. Swawola bowiem bez żadnego hamulca, taka, jaką głosi bolszewizm, nie może uszczęśliwić ludzkości, a przeciwnie może to uczynić tylko wolność dzieci Bożych, ograniczona przepisami moralności chrześcijańskiej i to ograniczenie nie będąc nigdy ciężarem, stanowi raczej nowe źródło siły. Referaty te stanowiły jakoby dalszy ciąg wielkiego kazania, jakie wygłosił kardynał Innitzer podczas uroczystego nabożeństwa w Schönbrunnie. W kazaniu swem kardynał podkreślił szczególnie dwie rzeczy, a mianowicie: ludzkość oddaliła się zbytnio od Boga, oddając się w służbę mamony. I zamiast tak poszukiwanej wolności i braterstwa zyskała tylko nędzę bez granic i niezgodę narodów. Należy więc powrócić do Boga, który obejmuje wszystko: rodzinę, społe-

czeństwo, naród, państwo. Drugą rzeczą jakiej brakuje obecnie, to ufność w Boga, naszą pomoc we wszystkich troskach. Gdy ludzkość powróci do Boga, nędza obecna zniknie zupełnie.

W ostatni dzień kongresu, 12 września, odbyły się wielkie uroczystości ku uczczeniu 250-letniej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez bohaterskiego króla polskiego Sobieskiego. Fakt ten historyczny posiada doniosłe znaczenie dla całego chrześcijaństwa. Wielkie uroczystości świeckie i religijne tego dnia rozpoczęły się Mszą św. na Kahlenbergu, i przyjęciem przez kongresistów Komunji św. we wszystkich kościołach Wiednia. Dziękczynną Mszę na Kahlenbergu odprawił prymas Polski, kardynał Hlond. Koło słynnej kaplicy, gdzie niegdyś przed wielką bitwą wielki król wysłuchał Mszy św. odprawionej przez ówczesnego legata Papieża Marka D'Aviano, zgromadziły się olbrzymie tłumy ludności, liczne delegacje austrjackie i polskie ze sztandarami narodowemi, oraz przedstawiciele władz wojskowych i świeckich Austrji i delegacja urzędowa Rzeczypospolitej Polskiej. Koło godziny 9-tej przybył kanclerz Dollfuss do kaplicy, gdzie pogrążył się w gorącej modlitwie. Przybyli również liczni biskupi, oraz czterej kardynałowie bawiący w Wiedniu: Hlond, Seredi, Verdier, i Innitzer. Wśród arcybiskupów przybyłych z Polski wymienić należy ks. metropolitę Sapiehę, arcybiskupa z Krakowa. Przy dźwiękach dzwonów i muzyki przybył wreszcie kardynał legat w otoczeniu swojej świty. Po ukończeniu Mszy św., która odbyła się w wielkiem skupieniu, uroczyste kazanie w języku polskim, a następnie i niemieckim wygłosił ks. biskup Okoniewski, z Pelplina, przypominając wielkie chwile zwycięstwa z przed dwustu pięćdziesięciu laty, gdy pełni ufności w Boga, rycerze polscy z swoim bohaterskim królem na czele rzucili się na zastępy wojsk tureckich, któremi dowodził Kara Mustafa. Wieczorem 12 września król Jan Sobieski wszedł do Wiednia na czele swoich zwycięskich oddziałów. W ten sposób — mówił biskup — cały Zachód został oswobodzony od niebezpieczeństwa tureckiego. W zakończeniu swego kazania przypomniał biskup Okoniewski, że i obecnie dla zwalczenia groźnego nieprzyjaciela wszyscy katolicy winni łączyć się razem. Z tą wzajemną zgodą i jednością należy złączyć wielką ufność w Boga, podobną do ufności jaką żywił król Sobieski we wszystkich swoich przedsięwzięciach. Spodziewał się on od Boga tylko pomocy i przyznawał Bogu wszystkie swoje zwycięstwa. I my katolicy XX wieku—zakończył mowca—winniśmy pójść za jego przykładem.

Przy końcu wielkich uroczystości religijnych obecni w liczbie około 10.000 osób urządzili gorącą owację kardynałowi legatowi, Mgr. La Fontaine, prezydentowi Związku Miklasowi i czterem obecnym kardynałom.

Zaraz po nabożeństwie na Kahlenbergu odbyło się drugie uroczyste nabożeństwo kongresowe dla szerszych kół ludności, w którem wzięli udział członkowie rządu, na placu Bohaterów, odprawione przez kardynała Innitzera. Po Mszy św. przemawiał prezydent Miklas, wzywając wszystkich do pokoju.

Tegoż dnia popołudniu, podczas trzeciego i ostatniego zebrania kongresistów w stadjonie, przemawiał również prezydent Miklas, wyrażając w zakończeniu swego przemówienia głęboki hołd całej Austrji katolickiej dla Papieża Piusa XI i prosząc kardynała legata o złożenie u stóp zastępcy

Jezusa Chrystusa zapewnienia o pokornem i synowskiem przywiązaniu całego narodu austrjackiego. Ten wspaniały hołd dla Ojca św., wyrażony przez samego prezydenta związku, wywołał gorący entuzjazm zebranych.

O godzinie 6-ej wieczorem odbyło się zamknięcie kongresu w katedrze św. Stefana. Wzięli w niem udział kardynałowie i wszyscy członkowie rządu. Kardynał Innitzer w swem przemówieniu wezwał błogosławieństwa Boskiego dla wszystkich prac i postanowień kongresu. Po jego przemówieniu odbyła się procesja z Przenajświętszym Sakramentem i cała uroczystość zakończyła się wspaniałem Te Deum.

Kongres katolicki we Wiedniu nietylko pozostawi wspomnienie wspaniałej manifestacji religijnej, ale zapoczątkuje niezawodnie odrodzenie religijne tak w życiu poszczególnych jednostek jak i całego narodu.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

WIELKI GEOLOG, PIOTR TERMIER.

Prawdziwa wielkość Piotra Termier nie polega na tem, że był słynnym geologiem, śpiewakiem ziemi, poetą i piewcą minionych wieków naszej planety. Są to wszystko tylko wielkości ludzkie. Podkreślić tu chcemy to, co należy do innej dziedziny, mianowicie intensywne życie chrześcijańskie tego uczonego, wiarę, prostotę, to całkowite poświęcenie siebie oraz miłość cierpień i krzyżów, stanowiące podstawę i istotę chrześcijaństwa.

Nie gardził tem co ludzkie. Umiał się tem cieszyć, ale także wznosić się wyżej. Do żony, odbywającej kurację w samotnej wiosce górskiej, i którą chciał pocieszyć, pisze: „Myśl o rzeczach tak słodkich jak dobroć Boża, piękność świata, wdzięk wiosny, miłość twych rodziców i twego męża“.

Umiał się jednak wznosić ponad myśli czysto ludzkie. Dzieci swoje kocha gorąco, ale nie modli się, by „miały w obfitości dobra ziemskie, lecz by stały się świętymi“. I podobnie w swoich badaniach naukowych modli się, by „przez badanie ziemi nie zapomniał o Niebie“.

I doprawdy o niem nie zapomniał. Ta harmonja życia umysłowego i kontemplacji jest w nim prawdziwa, a nie tylko etykietą czy snobizmem, którą zdmuchuje pierwszy wiatr przeciwny. Nie, chrześcijaństwo żąda dużo więcej.

Kiedy Bóg wkłada krzyż na nasze ramiona, i głęboko go

wraża w nasze serce, wtedy dopiero widzimy głęboką pracę, jaką dokonuje prawdziwa kontemplacja. Tak łatwo łudzić się i uważać pewien wykwit intelektualizmu i spirytualizmu za istotę chrześcijaństwa. Nasza religja jest jednak przedewszystkiem szaleństwem krzyża. Po tym znaku krzyża sądzi się ludzi. Po tym znaku poznaje się w Piotrze Termier chrześcijanina. Krzyża tego nie brakuje w jego życiu.

Z początku szczęśliwe życie: żona tkliwie kochana, sześcioro mądrych i wesołych dzieci, katedra mineralogji w Akademji górniczej w Paryżu, miły dom na wsi w górach Delfinatu, podróże po całym świecie, i czekające go za powrotem zaciszne ognisko domowe. Największą jego dumą jest najstarszy syn, chłopiec 13-letni, równie zdolny jak i on. W dniu 7 listopada 1906 roku chłopca tego, gdy wrócił ze szkoły, zmiażdżyła winda domowa. W ojcu okazuje się chrześcijanin: „Wiem, że tę próbę zesłał ktoś, kto wie co czyni i ten, który nas kocha". Cała rodzina staje godnie na wyżynie tej próby: „Dzięki Bogu nikt u nas nie szemrze, a modlitwą jaką najczęściej i najchętniej powtarzam, jest Magnificat". A wreszcie ten wzniosły okrzyk: „Dziękuję Bogu za Jego łaski, a szczególnie, że zabrał mi mego Józefa, by włączyć go na zawsze w orszak niosących palmy czy kadzielnice, lub rzucających róże, w triumfalnych procesjach nieba". „Dziękuję Bogu!"... Nie czytajmy tych słów bez wgłębienia się w ich sens. Starajmy się zrozumieć, co to znaczy: dziękować Bogu za śmierć syna! Nie poddawać się woli Bożej, ani ją tylko przyjmować, ani nawet godzić się na nią dobrowolnie, usiłować zrozumieć plany opatrzności. Ale dziękować, składać dziękczynienia. „Ojcze dzięki Ci, że ukryłeś te rzeczy przed mądrymi i potężnymi a odsłoniłeś je maluczkim"... Wielkość Piotra Termier polega na tem, że był właśnie jednym z tych maluczkich.

Ale oto cierpienie staje się coraz bardziej natarczywem. Żona jego, młoda jeszcze, dostaje choroby Parkinsona, więc straszne kalectwo, drżenie całego ciała, prawie zupełna niezdolność chodzenia, pisania. Mąż zastępuje ją w domu, opiekuje się najstaranniej dziećmi, odbywa z niemi spacery w czasie wakacyj, czyta z niemi książki, i pomimo swoich licznych prac usiłuje różnorodnemi sposobami je zająć. Żona jego zaś okazuje cudowną wprost cierpliwość i gdy umrze, bę-

dzie mógł powiedzieć do swoich dzieci: „Nie smućcie się, nie bójcie się, nie płaczcie. Cieszcie się, że jesteście dziećmi takiej matki. Nie zrozumieliśmy nadzwyczajnej wielkości tego ukrytego życia. Cóż jednak możnaby zrozumieć bez śmierci“?

Wojna zabiera mu zięcia, Jana Boussac, młodego, bardzo zasłużonego, uczonego, „jedno z tych świateł, których nagłe zgaśnięcie czyni noc jeszcze bardziej czarną“.

Kilka lat później, w 1924 roku, umiera jego ostatni syn w 28 roku życia. Następnie znika kolejno jego pięcioro wnucząt. Drugi zięć umiera w 1926 roku, pozostawiając wdowę i ośmioro dzieci. „Ascensiones in corde suo — in valle lacrymarum disposuit“. Widać wyraźnie, że Bóg nie oszczędza tych, którzy Go kochają. Jest to droga ku światłu. Stał się on jednym z tych, według słów Leona Bloy: „którzy żyją w głębi własnych dusz“.

23 października 1930 roku zgasł na rękach swojej rodziny brat Piotr, tercjarz św. Franciszka, który rozważał w ciągu swego życia to, co starał się wypełniać we własnem swem życiu: podnosić się każdego dnia wyżej ku światłu, ku myśli świadomej, ku pełnemu opanowaniu siebie samego, ku dobremu zrozumieniu sensu życia, którem jest poznawanie, kochanie i służenie Bogu. wedł. *La Vie Spirituelle.*

NASTRÓJ RELIGIJNY NA ZJEŹDZIE HARCERSKIM W GÖDÖLLÖ.

Obecnie gdy wielkie międzynarodowe zgromadzenie 25.000 harcerzy w Gödöllö się zakończyło i gdy delegacje, należące do 43 różnych narodów, powróciły do swojej ojczyzny, można z całą stanowczością stwierdzić, że ruch harcerski opiera się na podstawach religijnych. Bóg królował w obozach w Gödöllö— oto fakt oczywisty, pisze *La Croix*. W centrum obozu zarezerwowano olbrzymią arenę, obejmującą 20 hektarów, dla uroczystych nabożeństw. Z jednej strony trzy wielkie trybuny, nawprost zaś wysoka estrada, ozdobiona tapetami o barwach papieskich a na szczycie ołtarz. Widzialny ze wszystkich stron, rozciągając swoje ramiona nad 100.000 widzów i nad 25.000 harcerzami, którzy w pewnych chwilach otaczali lub zajmowali arenę, jaśniał krzyż biały, świecący w słońcu, na 38 metrów wysoki. Nietylko jednak sam ten krzyż przypominał Chrystusa Zbawiciela wzorowemu harcerzowi, zwycięscy samego siebie i świata, wśród którego nakazują mu żyć okoliczności. Wszędzie w obozie, obejmującym 200 hektarów przestrzeni, wznosiły się

krzyże i kapliczki (było ich około 250), wzniesione przez pobożnych obozujących w swoich namiotach. Niektóre z tych kapliczek były wprost cudowne, jak naprzykład krzyże wzniesione przez Tyrolczyków z Chrystusem o smutnej śmiertelnie twarzy lub jaśniejące wspaniale na tle ciemnem krzyże harcerzy francuskich.

Następnie wyróżniały się specjalnym artyzmem i starannością ołtarze Polaków, oraz ołtarze Węgrów, zwykle bogato ukwiecone, a dalej ołtarze Belgów, Holendrów i in., przy których każdego ranka odprawianą była Msza św. Wyjątkowe były tylko delegacje, które nie przygotowały nic dla swoich nabożeństw religijnych i które musiały uczestniczyć z tego powodu w nabożeństwach innych narodów. Liczba zaś tych, która nie okazała żadnego życia religijnego, była znikomą.

Wszystko było tak zorganizowane, że każde wyznanie mogło wyrażać uroczyście swoją wiarę. Najliczniejsi byli katolicy i dla nich też została zarezerwowaną arena. Tam też wielokrotnie widziano wspaniałe przejawy pobożności i wiary. W dniu otwarcia zgromadzenia uroczystą Mszę św. odprawił Mgr. Swoy, biskup z Stekesfeherwar, zaś w niedzielę 9 sierpnia odprawił uroczyste nabożeństwo Mgr. Seredi, prymas Węgier. Wśród licznych nabożeństw wymienić należy jeszcze Mszę świętą odprawioną przez Mgr. Mikesa w dniu 13 sierpnia, a 15 sierpnia w dniu Wniebowzięcia przez kardynała Innitzera, arcybiskupa Wiednia. To nabożeństwo zamknęło adorację nocną Najświętszego Sakramentu wystawionego na głównym ołtarzu areny, podczas której harcerze zmieniali się kolejno co pół godziny w tak wielkiej liczbie, że podczas Mszy odprawianej o 2-ej godzinie rano przeszło 2.000 harcerzy wzięło w niej udział, a 5 kapłanów równocześnie rozdawało Komunję św. W niektórych z tych nabożeństw uczestniczyło około 15.000 osób, zarówno harcerzy, jak i osób świeckich.

Tego wielkiego ducha religijnego w harcerzach nie mogła budzić tylko niezbyt stosunkowo wielka liczba kapłanów w obozie, (było ich tam około 30), nie przyczyniło się także do pobożności harcerzy żadne jakieś ukryte uprzednie przygotowanie religijne. W ogromnej jednak tej liczbie harcerzy można było odróżnić ubranych w ubiór harcerski, dla łatwiejszego zbliżenia się do nich, około 250 kapłanów węgierskich, polskich, austrjackich, holenderskich i in. Większość tych kapłanów-harcerzy kieruje swemi oddziałami zupełnie samodzielnie, pełniąc zarazem obowiązki dowódcy harcerzy i kapelana, zajmując się równocześnie duszami i ciałami, i otrzymując przez tę jedność kierownictwa nadzwyczajne wyniki, takie jakie mogą tylko otrzymywać autorytet moralny, wiek, doświadczenie i roztropność, złączone w jednej osobie, a znajdując w swoich najbardziej wyrobionych harcerzach współpracę pełną ufności i przywiązania, połączoną z szacunkiem dla charakteru kapłańskiego swoich przewodników.

Wszyscy dostojnicy Kościoła, jacy zwiedzali ten obóz harcerski, wyrażali się z wielkiem uznaniem o ruchu harcerskim. Obecność tak wielu kapłanów w obozie przyczyniła się niewątpliwie do wytworzenia tam atmosfery świętości, uderzającej wszystkich, i wykazującej wyraźnie, jakie miejsce wybitne zajmuje duch religijny w pedagogji harcerskiej, i jakie ważne miejsce zajmuje religja w życiu harcerza.

Katolicy winni więc popierać rozwój tego ruchu, który ideałami swemi odpowiadając pragnieniom mnóstwa młodzieży współczesnej, przyczynia się zarazem do jej udoskonalenia, znajdując poparcie ze strony duchowieństwa.

Z MEKSYKU.

Mija obecnie siedem lat od chwili, gdy Calles rozpoczął prześladowanie katolików w Meksyku, a nic jeszcze nie zapowiada jego końca. Choć prześladowanie dzisiejsze jest mniej gwałtowne, a więcej podstępne, niemniej jednak jest ono tak samo zjadliwe jak na początku. Obecnie, gdy element bolszewicki rządzi w Meksyku, usiłuje się ukryć złośliwość prześladowania. Odprawianie Mszy św. nie jest wyraźnie zabronione, jednakże ilość kapłanów została w ten sposób ustaloną przez ustawę, że dla większej części ludności stało się rzeczą niemożliwą wysłuchać w niedzielę Mszy św. Wiele kościołów obrócono na świeckie cele, jednakże te, które są jeszcze otwarte, nawiedzane są często przez ludność, która przychodzi się modlić i odmawiać różaniec, a pobożne kobiety zbierają tam dzieci i uczą je katechizmu.

Do ofiar pierwszych dni prześladowań, przypomina tygodnik *The Tablet*, należał młody człowiek José Garcia Farfan, bardzo gorliwy i pobożny katolik, który słowem i przykładem usiłował wzmocnić wiarę swego otoczenia. Na niektórych kartkach, znajdujących się na wystawie jego sklepu, widniał napis: Viva Christo Re. Z powodu odmowy usunięcia tych kart, został uwięziony, wsadzony na wóz, i wywieziony za miasto przez policję, gdzie go zamordowano i ciało jego pozostawiono niepogrzebane koło drogi. Stało się to w święto św. Alojzego Gonzagi, 21 czerwca 1926 roku.

W następnym roku oddał swe życie za wiarę młody adwokat Anacleto Gonzales Flores. Stawał on bardzo dzielnie w obronie wiary i był kierownikiem związku młodych katolików. Słowem i piórem służył on gorliwie obronie religji katolickiej, zwłaszcza za pośrednictwem własnego swego czasopisma „Gladium", na szpaltach którego wzywał wszystkich do wytrwania w wierze i do poniesienia raczej śmierci, niż ustąpienia. Naprzykład w pierwszym roku prześladowań, 12 grudnia 1926 roku pisał: „Nie ofiarowano dziś naszej Królowej pęków kwiecia, dymy palonych u jej stóp kadzideł nie zaciemniły nieba. Z wieży jej nie zabrzmiała dziś muzyka dzwonów. Dziś otrzymuje ona cenniejszą ofiarę: krew wylaną przez naśladowców jej Syna". Dziś okrzykom, głoszącym Chrystusa Królem, towarzyszyły strzały wymierzane w pierś męczenników, chętnie i radośnie składających ofiarę ze swego życia".

Męczeństwo było już blizkie i proroczem natchnieniem brzmią słowa, napisane niedługo przed śmiercią: „Teraz już nie pora pisać o nieśmiertelnej chwale, o harmonijnym hymnie całego wszechświata, musimy się uczyć

pisać krwią i przyjmować godnie mękę naszych rozdartych i skrwawionych ciał Dziś głosujemy nie na papierze, ale naszem życiem".

Taki nieustraszony mówca musiał być niezwłocznie zmuszony do milczenia; 1 kwietnia 1927 roku odkryto jego kryjówkę, którą oddziały wojska otoczyły w ten sposób, że wszelka ucieczka była niemożliwą. Gonzales przyjął swoich prześladowców z uśmiechniętą twarzą. „Kogo szukacie"? „Adwokata Gonzalesa Flores" „Ja nim jestem, jeśli chcecie aresztujcie mnie, lecz pozwólcie odejść tym młodym ludziom". Prośby jego nie wysłuchano, trzej jego towarzysze razem z nim zostali uwięzieni. W więzieniu chłostano go przez trzy godziny, chcąc zmusić do wskazania ukrytego miejsca, gdzie znajdował się arcybiskup. Wysiłek był daremny, i gdy umęczone ciało upadło bez życia na ziemię, „generał" Ferreria wymierzył swój rewolwer w ciało męczennika.

Ostatnie jego słowa były następujące: „Idę do nieba, ale wkrótce ujrzycie triumf mojej wiary. Przebaczam wam i modlę się za was wszystkich. Pewnego dnia staniemy przed Najwyższym Sędzią, będziecie tam jednak mieć orędownika, który wstawi się za wami (myślał o sobie). Ja umieram, ale Bóg nie umrze, Viva Christo Re"!

Z kolei trzej jego towarzysze odcierpieli to samo męczeństwo. Gonzales liczył zaledwie trzydzieści sześć lat, i pozostawił po sobie, opłakującą jego stratę, młodą żonę i dwoje małych dzieci. Jego pogrzeb był olbrzymią triumfalną manifestacją, niezmierne bowiem tłumy ludności odprowadzały go do grobu. Wzruszającemi niezmiernie były ostatnie słowa pożegnania jego trzechletniego chłopczyka, zwrócone do swego ukochanego ojca: „Ojcze jesteś teraz w niebie, módł się za Mamę i za nas. Niedługo przyjdziemy do ciebie. Pozdrów Chrystusa Króla od nas i powiedz Mu jak bardzo Go kochamy".

Rok następny był świadkiem męczeństwa trzech Franciszkanów: dwóch kapłanów i jednego braciszka. Ks. Ginepro della Virga i braciszek zakonny Umile Martinez otrzymali habit w tym samym czasie i obydwaj wycierpieli męczeństwo tego samego dnia. Znajdowali się oni razem w klasztorze Coroneo, gdzie odbywano nowicjat, gdy ogłoszona została ustawa represyjna dla zakonników. Dzięki oddaleniu klasztoru od większych miast, mogli oni czas jakiś prowadzić swoje zakonne życie we względnym spokoju, choć żyli w ciągłej obawie niespodziewanego nadejścia oddziałów wojskowych. Niestety, te spokojne dnie nie trwały długo, znalazł się bowiem wśród zakonników Judasz, młody postulant, który dopiero od krótkiego czasu przebywał w klasztorze. Pewnego dnia prosił, by mu pozwolono odwiedzić jego rodziców. Był to tylko pretekst, niezwłocznie bowiem zawiadomił władze i powrócił z oddziałem wojska. Zakonnicy jednakże zostali ostrzeżeni w porę, i ukryli się w sąsiednich domach, tak, że żołnierze znaleźli klasztor zupełnie pusty. Szukali oni swej zdobyczy nadaremnie, zakonnicy bowiem byli dobrze poukrywani w okolicy, jednakże po upływie pewnego czasu sytuacja stała się bardziej niebezpieczną, i bracia rozproszyli się w różnych kierunkach, by znaleźć odpowiedniejsze schronienie w większych miastach.

Ks. Ginepro schronił się do Zamora, gdzie wkrótce przybył też brat Umile. Tu złożyli swe szaty zakonne i poświęcili się pielęgnowaniu

chorych i umierających. Ks. Ginepro odprawiał Mszę, gdy to tylko było możliwem, w tajemnych miejscach, gdzie zbierali się wierni dla przyjmowania Komunji św. Przełożeni widząc, że na razie nie zanosi się na żadną zmianę w sytuacji, postanowili otworzyć nowy nowicjat w Stanach Zjednoi w początku lutego 1928 roku dwaj zakonnicy otrzymali polecenie udania się do stolicy w celu otrzymania paszportów do Stanów Zjednoczonych.

Przedsięwziąwszy wszelkie możliwe ostrożności wyruszyli z Zamora 4-go lutego, jednakże fałszywi bracia zawiadomili o ich wyjeździe władze i nie dotarli jeszcze do świątyni w La Piedad, dokąd udali się dla zmylenia podejrzeń, gdy zatrzymymali ich żołnierze. Zabrano ich do więzienia i poddano okrutnej chłoście. Następnego dnia przeniesiono ich do Yurecuaro, i stawiono przed generałem Foxem. „Jak wiele Mszy odprawiłeś"? zapytał generał ks. Ginepro. „Zostałem wyświęcony w 1905 roku, można więc z łatwością obliczyć". „To mnie nie obchodzi. Chcę wiedzieć ile Mszy odprawiłeś w ukryciu"? „Tyle ile tylko mogłem". Na tem zakończono śledztwo i obydwaj uwięzieni otrzymali wyrok śmierci. Ks. Ginepro spędził noc na słuchaniu spowiedzi więźniów, a brat Umile na modlitwie w zakątku więzienia, gdzie przybył ks. Ginepro po wyspowiadaniu wszystkich. Następnego ranka zabrano ich na stację i wsadzono do pociągu idącego do Zamora. Po chwili, gdy pociąg był już w biegu, ks. Ginepro został wyrzucony z wagonu, i ciało jego porozrywały kule. Gdy pociąg zbliżał się do Zamora wyrzucono znowu z wagonu brata Umile, i ciało jego poszarpane kulami, wrzucono do rowu. Działo się to w dniu 16 lutego 1928 roku.

2 czerwca tegoż samego roku zdobył koronę męczeńską ks. José Perez. Uwięziono go w chwili, gdy powracał w gromadzie ludności do domu, w którym mieszkał w Lo de Pena, z Canada da Tirada, gdzie odprawiał Mszę św. dla wiernych w ostatnim dniu miesiąca Marji. Nagle w drodze otoczył ich oddział żołnierzy. Wielu z towarzyszy ks. Perez uciekło, jednakże on sam i kierownik pielgrzymki zostali na miejscu. Żołnierze dali ognia i kierownik upadł na ziemię śmiertelnie raniony, żołnierze zaaresztowali pozostałą gromadkę. Gdy zaczęto przeszukiwać rzeczy wszystkich i otworzono skrzynię należącą do ks. Perez, ukazały się chciwym oczom żołnierzy szaty kapłańskie. Pewni już byli dostania nagrody, jeden bowiem z uwięzionych był widocznie kapłanem. Istotnie wkrótce sprawdzono jego tożsamość i po krótkim pobycie w Tarimoro zabrano go do Salvatierra, a w następnym dniu do Celaya. 2 czerwca wywieziono go na wozie ku Tarimoro. W drodze zatrzymano wóz, uwiązano mu powróz około szyji i wleczono go po kamieniach, aż wreszcie grad strzałów położył kres jego cierpieniom. Biedna ludność miejscowa, która przybiegła na odgłos strzałów, chciała zabrać ciało, ale żołnierze zagrozili śmiercią każdemu, ktoby odważył się go dotknąć. Gdy jednak żołnierze zniknęli, ludność uniosła w triumfie ciało męczennika, najpierw do Timoro, a później do Salvatierra. Pogrzeb ks. Perez był piękną manifestacją triumfu i pobożności. Obecnym rozdawano wydrukowany pospiesznie okólnik, który brzmiał następująco: „Ks. Perez, Franciszkanin, skończył swoje życie. i w dniu 2-go czerwca stwierdził krwią swoją wiarę chrześcijańską i swoje kapłańskie śluby. Wznosimy nasze modlitwy do tronu Boga, błagając, by ofiara na-

szego męczennika, złączona z najwyższą ofiarą Jezusa Chrystusa, wyjednała zbawienie naszych dusz i oswobodzenie naszego kraju".

Wszystkie te fakty zamieścił w „Osservatore Romano" jeden z tamtejszych wyznawców, który szczęśliwie uszedł z życiem z Meksyku. Należy się spodziewać, że wspomnienia o wielu męczennikach, którzy w ostatnich kilku latach oddali swoje życie za wiarę w Meksyku, zostaną starannie zebrane i ułożone, oraz opatrzone odpowiedniemi zeznaniami świadków, by mogły posłużyć w niedalekich już może procesach kanonizacyjnych tych męczenników i wyznawców.

WARUNKI KATOLICYZMU W INDJACH.

Przybył do Rzymu, jak donosi *Osservatore Romano*, Mons. Leon Piotr Kierkels, tytularny arcybiskup Salaminy i delegat apostolski Indyj Wschodnich. Udzielił on korespondentowi agencji „Fides" wiele cennych wiadomości o Kościele w Indjach i o jego wspaniale zapowiadającej się przyszłości.

Obecnie delegacja apostolska Indyj Wschodnich obejmuje 11 prowincyj kościelnych,. z 58 arcydiecezjami, diecezjami, wikarjatami, prefekturami i misjami sui iuris. Liczba katolików w Indjach Wschodnich przewyższa 3,700.00C, z których jeden miljon przynajmniej podlega zwierzchnictwu 10 biskupów krajowych. Wśród 3 994 kapłanów jest 2.594 Indjan, 2.220 należy do duchowieństwa świeckiego a 374 do zakonów i zgromadzeń misyjnych. Znajduje się tam około 3.000 zakonnic krajowych i około 2.000 zakonnic obcych. Godnym zaznaczenia jest fakt, że personal misyjny w Indjach Wschodnich posiada charakter wyraźnie międzynarodowy, obejmuje on bowiem 29 narodowości.

Ogólny rzut oka na obecne warunki pracy misyjnej w Indjach Wschodnich pozwala zauważyć, że działalności ewangelizacyjnej w tej delegacji apostolskiej nie zbywa na pewnych specjalnych ponętnych właściwościach, które czynią ją miłą misjonarzom. Ludność tamtejsza jest naogół inteligentną i religijną, spokojną i pracowitą, łagodną i usłużną, a po nawróceniu pobożną i gorliwą. Indje posiadają bardzo starożytną cywilizację, niemniej godną ewangelizacji jak cywilizacja grecko-rzymska z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nie brak tam misjonarzom i podniety w postaci przeszkód do przezwyciężania, które powodują głównie warunki religijne, społeczne, intelektualne i polityczne Indyj.

Pozostawiwszy na boku 70 miljonów muzułmanów, których nawrócenie przedstawia w Indjach te same trudności co i gdzieindziej, oraz 15 miljonów buddystów z Birmanji i Ceylonu, których silna organizacja hierarchiczna i zakonna uniemożliwia prawie podbój duchowy, podkreślimy tylko niektóre najważniejsze i najcharakterystyczniejsze trudności apostolstwa wśród Hindusów. Ze ślepym konserwatyzmem tłumów łączy się tam indyferentyzm

warstw wykształconych, które uważają religję krajową za najlepszą dla każdego, i sądzą, że hinduizm jest dosyć silny, by mógł zasymilować wszystkie inne religje. Skłonni są oni uznać Chrystusa, postawiwszy Go jednak obok Ramy i Kryszny w panteonie indyjskim, skłonni są również uznać w nim Odrodziciela, ale nie Zbawiciela.

Co się tyczy warunków społecznych, zmysł kastowości jest tak głęboko zakorzeniony w Indjach, że dotychczas nic nie zdołało zmniejszyć w większym stopniu jego potęgi. To nie miałoby tak wielkiego znaczenia, gdyby nawrócony nie zostawał wykluczony ze swojej kasty i tracił wszystkie swoje prawa i korzyści rodzinne. Niewielu tylko ma odwagę zerwania ze swoją przeszłością, ze swymi krewnymi i przyjaciółmi, oraz ze swojem środowiskiem i ze swemi środkami utrzymania.

Co się zaś tyczy współczesnych warunków intelektualnych Indyj, wyższe warstwy społeczne kształcą się albo na uniwersytetach zagranicznych Zachodu, gdzie często zatracają wszelkie uczucia religijne i ulegają wpływom idej antikatolickich, albo uczęszczają na jeden z 18 uniwersytetów w Indjach, z których żaden nie jest katolickim, a gdzie na wielu panuje silny duch narodowościowy, który mylnie identyfikuje nawrócenie z wynarodowieniem. Intelektualiści hinduscy usiłują szerzyć doktryny indyjskie i przedstawiają je w ten sposób, by je sharmonizować z pojęciami zachodniemi i przystosować do nauki chrześcijańskiej, jak próbował dokonać tego Swami Vivekananda w parlamencie religji w Chicago przed 40 laty.

Warunki polityczne nie sprzyjają również apostolstwu katolickiemu, silne bowiem dążenie Hindusów do niepodległości narodowej usposabia ich niechętnie do wszystkiego, co ma styczność z zagranicą i cudzoziemcami, a zatem i z chrześcijaństwem. Z warunkami politycznemi łączy się niebezpieczeństwo komunizmu, szerzące się obecnie w Indjach. Propaganda czerwona usiłuje zdobyć wpływ wszelkiemi możliwemi sposobami i od pewnego czasu przejawia się w tak zwanym ruchu „godności własnej" w południowych Indjach, który atakuje każdą religję, a specjalnie Kościół katolicki.

Coraz jednakże dokładniejsze studja literatury wedyjskiej ze strony uczonych katolickich nasuwają coraz liczniejsze punkty styczności z elitą hinduską, czego dowodem jest naukowy miesięcznik „The Light of the East" (Światło wschodu), wydawany przez OO. Jezuitów z Kalkuty. Pojawiają się też w Indjach coraz liczniej obecnie powołania kapłańskie i zakonne wśród krajowców, a zatem szerzyć się zaczyna indjanizacja hierarchji kościelnej w Indjach południowych, która niezawodnie przyczyniać się będzie coraz bardziej do rozwoju katolicyzmu, według słów Leona XIII: „Filii tui, India, administri tibi salutis".

PRAWDZIWE MĘSTWO. Jeszcze niedawno przeciętny europejczyk uważał, że odwiedzanie kościołów zostawić należy starym kobietom i wszelkiego rodzaju dewotom. Wiara w Boga osobowego wydawała się naiwnem zacofaniem, a modlitwa pierwotną jakąś magją, lub w najlepszym razie płaszczącem się dworactwem. Jeśli już musi być Bóg, to niech będzie Bóg-przyroda, lub najlepiej deizm: to znaczy pozwala się Bogu być dobrym

staruszkiem, nie troszczącym się zresztą wcale o świat. Ta epoka nareszcie się zakończyła. W współczesnych czasach widzimy, jak właśnie najdzielniejsi mężczyźni schylają publicznie kolana przed Bogiem, nie wstydząc się bynajmniej jakichkolwiek żartów. Mamy tu na myśli generała Balbo i jego dzielną eskadrę. Ci, gardzący śmiercią, bohaterowie nie ukrywają nigdzie swojej wiary chrześcijańskiej. A może wymagało to jeszcze większej odwagi, niż przelot nad oceanem. Podczas uczty, wydanej przez zarząd miasta Chicago ku czci lotników — było aż 5.000 nakryć — z największą swobodą odmówili Balbo i jego lotnicy modlitwę przed jedzeniem. Gdy zaś Balbo ze swoim orszakiem zjawił się na nabożeństwie w katedrze w Chicago, wskazano im specjalne ławki. Ale kierownik podziękował, mówiąc „nie przyszliśmy tu na żadną uroczystość, ale tylko by się modlić i dziękować Bogu". Gdy chór zaintonował Sanctus, wydał Balbo rozkaz „Na kolana". I on, zarówno jak wszyscy jego oficerowie, wytrwali aż do Komunji św. na kolanach. Łatwo można wyobrazić sobie wrażenie, jakie ta prosta męska pobożność wywarła na obecnych, zwłaszcza na niekatolików, którzy przybyli do katedry tylko dla zakosztowania senzacji. Nie ominęła ich też ona i należy się spodziewać, że jej nie zapomną przez całe życie. Modlący się mężczyźni — a któż może być lepszym przedstawicielem męskości jak ci lotnicy przez burze i noce — mają często większy wpływ, niż najlepsi kaznodzieje. Młodemu ministrowi Balbo należy się za jego szlachetną i piękną postawę serdeczna wdzięczność. (według *Schönere Zukunft*).

W I A R A I N A U K A.

MORALNOŚĆ KATOLICKA A EUGENIKA.

Dwa doniosłe dokumenty określają stanowisko, jakie zająć winna myśl i moralność katolicka wobec zagadnienia eugeniki, a mianowicie: encyklika „Casti connubii" i dekret św. Oficjum z 24 marca 1931 roku. Ponieważ obydwa te dokumenty wywołały żywe protesty ze strony eugeników nie katolików, i ponieważ wielu nieuświadomionych katolików w dobrej wierze uległo wpływom fałszywych twierdzeń odnośnie do doniosłych problemów moralnych, lekarze katoliccy, zebrani na zjeździe we Florencji w październiku ubiegłego roku, odczuli konieczność sformułowania ścisłego poglądu na te tak bardzo aktualne zagadnienia z dziedziny genetyki i eugeniki, nietylko z punktu widzenia naukowego, biologicznego i społecznego, ale także z punktu widzenia moralnego. Ponieważ zaś orzeczenia lekarzy mają wielki wpływ na opinję publiczną, twierdzenia przez nich sformułowane na zjeździe we Florencji, przyczyniły się ogromnie do pogłębienia tych zagadnień. Zarówno doskonałe sprawozdanie prof. Leoncini odnośnie do prawa, jak i sprawozdanie prof. Pastori odnośnie do moralności katolickiej jak i tyczące się tych sprawozdań wnioski zjazdu mogą stanowić poważny i doniosły komentarz do dwóch wyżej wymienionych wyrazów myśli Kościoła. Podajemy za *Osservatore Romano* streszczenie tych sprawozdań

Prawu, zmieniającemu się odpowiednio do czasu, miejsca i obyczajów, można przeciwstawić moralność katolicką, która jest niezależna od czasu, miejsca i obyczajów, i jest zasadniczo tą samą zawsze i niezmienną. Pierwsze

zaczątki eugeniki powstały pod wpływem teoryj transformistycznych, przypisujących „selekcji naturalnej" wartość czynnika ewolucyjnego gatunku, i odważających się mówić wogóle o „selekcji ludzkiej" w znaczeniu usuwania czynników gorszych (eugenika negatywna) i zachowywaniu i pomnażaniu czynników lepszych (eugenika pozytywna). Obecnie, wobec zdyskredytowania selekcji naturalnej, teorje ewolucyjne usiłują wyjaśniać ewolucję gatunków wyłącznie za pośrednictwem wewnętrznych czynników ewolucyjnych; eugenicy i genetycy uważają, że większemu przyrostowi klas niższych towarzyszy udoskonalenie tych klas, usiłujących zajmować wyższe stanowiska w społeczeństwie, opróżnione przez rody dawniejsze, mniej żywotne i będące w stanie upadku

Jednak podczas gdy genetycy włoscy, dając przykład surowej karności naukowej, ukazują konieczność pogłębienia nauki o czynnikach eugenicznych, przed stosowaniem ich do życia praktycznego, w innych krajach przystąpiono odrazu do stosowania ich w życiu, wydając prawa, ogłaszając i popularyzując różne eugenetyczne rady i zasady, pozostające w rażącej sprzeczności z moralnością katolicką. Z punktu widzenia naukowego wszystkie te zastosowania eugeniki nie dadzą się w żaden sposób usprawiedliwić i uzasadnić, wiedzą bowiem dobrze sami eugenicy i genetycy jak pełnym niepewności i jak bardzo skomplikowanym jest problem dziedziczności rodzaju ludzkiego, zarówno pod względem biologicznym, psychologicznym jak i patologicznym. Nauka więc nie stoi tu bynajmniej w sprzeczności z moralnością katolicką, i nic nie usprawiedliwia szalonego pędu do stosowania w życiu praktycznem hipotez niedowiedzionych naukowo.

Eugenika posługuje się dwoma głównemi środkami prawnemi, potępionemi przez Kościół katolicki, a mianowicie: 1. świadectwem ograniczającem prawo zawierania małżeństwa, 2. przymusową sterylizacją zapobiegawczą. Kościół katolicki potępia bowiem wszelkie świeckie ograniczenie prawa do zawierania małżeństw, uznając prawo naturalne człowieka za dawniejsze, a zatem i za prawomocniejsze od wszelkiego prawa społeczeństwa świeckiego. Nie potępia Kościół świadectw lekarskich wydawanych w celu informacyjnym, zaleca nawet odradzanie małżeństwa jednostkom chorym, lub nakłanianie ich do dobrowolnej ofiary na rzecz dobra ogólnego, potępia jednakże stanowczo wszelkie przymusowe środki prawne, uznając, ze władza świecka nie może, nawet na mocy świadectwa lekarskiego, zakazać małżeństwa, określanie bowiem przeszkód do małżeństwa należy wyłącznie do Kościoła.

Jeszcze w większym stopniu potępia Kościół wszelką sterylizację zapobiegawczą, jako przeciwną prawu naturalnemu człowieka, jeśli jest przymusową, a nawet w wypadkach dobrowolnych uważa ją za niedozwoloną.

Potępiając eugenikę. propagowaną i praktykowaną obecnie w niektórych krajach, Kościół nie potępia wcale celów, do jakich dąży eugenika, a mianowicie udoskonalenie rodzaju ludzkiego, niektóre bowiem przepisy kanoniczne tyczące się małżeństwa, a więcej jeszcze cnoty, zalecane przez religję katolicką, posiadają obok zasadniczej swej wartości moralnej, także niewątpliwie wartość eugeniczną; należy tu ograniczenie wieku małżonków, przyzwolenie rodziców, zakaz ślubów między krewnymi, a przedewszystkiem cnota wstrzemięźliwości i umiarkowania.

Kościół więc nie zakazuje dążenia do celów eugenicznych, pragnie tylko, by to dążenie podporządkowane było, jak wszelki cel poszczególny, ostatecznemu celowi człowieka i by dążono do tego celu środkami dozwolonemi i odpowiedniemi do godności ludzkiej.

Człowiek wolny i odpowiedzialny za swoje własne czyny nie potrzebuje uciekać się do środków brutalnych dla uniknięcia przenoszenia wad dziedzicznych, ale unika tego zła przez opanowanie swoich instynktów i złych skłonności. Nieodpowiedzialnych chorych zaś unieszkodliwia miłosierdzie chrześcijańskie zapomocą izolacji, a nigdy zapomocą środków brutalnej przemocy. Małodusznym przypomina wiara chrześcijańska, że obowiązek, jakkolwiek byłby ciężki, nie jest nigdy niemożliwy, człowiek bowiem winien liczyć nietylko na własną siłę, woli ale także ufać w pomoc łaski bożej. Młodzieńcom, pragnącym wstąpić w związki małżeńskie, religja katolicka zaleca przyjęcie obowiązków tego stanu z całem poczuciem odpowiedzialności.

Gdyby wszyscy żyli po chrześcijańsku, wszelkie przymusowe eugeniczne środki prawne byłyby zbyteczne. Z naukowego nawet punktu widzenia, lekarze uznają wyższość eugenicznych środków moralności katolickiej od środków gwałtownych, zalecanych przez eugenikę niekatolicką. Wystarczy zauważyć, w jaki sposób moralność katolicka dąży do usunięcia najgroźniejszych klęsk, dziedziczonych, np. nałóg alkoholizmu, przez zakazanie pijaństwa i wszelkiego nieumiarkowania.

Chrześcijanin nie przez propagandę „fałszywej i szkodliwej eugeniki", ale przez zachowywanie chrześcijańskich praw moralnych spodziewa się polepszenia stanu przyszłych pokoleń ludzkich.

Najskuteczniejszą propagandą wśród szerokich warstw ludności, jaką mogą prowadzić zwłaszcza lekarze, będzie wyjaśnienie, że religja nie sprzeciwia się nauce, i że należy dążyć do celów eugenicznych, podporządkowawszy je ostatecznym celom człowieka, zapomocą środków nie sprzeciwiających się godności ludzkiej. Środki te wskazał w sposób ścisły i jasny ks. Gemelli w swojem sprawozdaniu, stanowiącem zakończenie dyskusyj zjazdu. „Należy rozróżnić—powiada on—poważną i godną szacunku naukę genetyki od praktycznego stosowania dzisiejszej eugeniki, na którą Kościół zgodzić się nie może. Jako studjum czynników mogących polepszyć rodzaj ludzki—tak określił ją jej twórca, Franciszek Galton—genetyka jest przedmiotem badań, natomiast eugenika pojęta w sposób, w jaki pojmują ją obecnie eugenicy, zwłaszcza amerykańscy, jest zbiorem przepisów praktycznych, dla polepszenia „rasy ludzkiej". Tego rodzaju eugenice Kościół nie może użyczyć ani uznania, ani współpracy. Kościół głosi moralność katolicką i ona posiada większą wartość eugeniczną od wszystkich przepisów eugeników. Najskuteczniejszym środkiem propagandowym eugenicznym w społeczeństwie są nauki zawarte w encyklice „Casti connubii", które mogą zapewnić narodom te same dobrodziejstwa, jakie eugenicy chcą osięgnąć przez stosowanie środków obrażających niezłomne prawa i zasady".